

JEGO SERCE MIAŁO NALEŻEĆ JUŻ TYLKO DO POPPY.
AŻ POJAWIŁA SIĘ ONA. PANNA CLOVERLY.

The book cover features a large, stylized illustration in shades of pink, purple, and magenta. It depicts a woman's profile in silhouette, facing left, with her hair flowing. In the background, a bright sun or moon is visible, and two figures are silhouetted against it: a man in a hat and a woman on horseback. The title is written in a large, elegant, cursive script across the lower part of the illustration.

Kiedy zgaśnie słońce

MAGDALENA SZPONAR



MAGDALENA SZPONAR

Kiedy zgaśnie
słońce

Copyright © for the text by Magdalena Szponar
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Katarzyna Chybińska, Natalia Szoppa, Wiktoria Garczewska
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek
Ilustracja na końcu książki: Marta Szponar

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-010-5 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Dla Ali i Kasi,
jeśli ja jestem mamą Rydera i Alex,
one są ich cudownymi ciotkami



Ryder

– ...i wtedy panna C powiedziała, że dziewczynki mogą bić chłopców, jeśli chłopcy są niezdolni.

– Mhm... – mruczę pod nosem, słuchając Poppy jednym uchem.

Przysięgam, że zazwyczaj staram się być dobrym ojcem. Naprawdę. Dbam o swojego szczeniaczka najlepiej, jak tylko potrafię. Ale w takich chwilach jak ta – a ta konkretna trwa już od tygodnia, odkąd mała wróciła do szkoły – mam ochotę krzyczeć.

Jeśli jeszcze raz usłyszę cokolwiek o pannie C – jak uroczo moja córka nazywa Alexandrę – to osiwieję.

Wystarczy to, że rok temu ta cholerna nauczycielka założyła mi za skórę i od tamtej pory nie mam spokoju.

– Czekaj, Poppy... – Zatrzymuję ją, otwierając drzwi od Coffee Kick. Wybraliśmy się tu dzisiaj, bo liczyłem, że to wystarczy, by

odwrócić uwagę córki od kina. Nie żebym miał coś przeciwko filmom, ale... ile razy można śpiewać z dzieckiem intro tej jednej jedynej bajki, w której bohater nazywa się tak jak ja? – Co powiedziała ci panna Cloverly? – dopytuję, licząc, że się przesłyszałem.

Poppy jednak wbiega już do środka lokalu, kompletnie mnie ignorując. Wodzę za nią wzrokiem, bo, przysięgam, to dziecko potrafi mi zniknąć z radaru w ułamku sekundy, i wtedy ją słyszę.

Pannę Cloverly śmiejącą się z czegoś w głos.

I moją córkę wołającą:

– Panno C!

Prawie płacząc mi się nogi, ale udaję, że dźwięczny śmiech tej dziewczyny wcale nie robi na mnie wrażenia. Potem natomiast dostrzegam wyraźnie, że Alexandra rozszerza odrobinę oczy, zastęga na moment i dość gwałtownie się prostuje. W ułamku sekundy przepoczwarza się w poważną nauczycielkę, chowając gdzieś głęboko prawdziwą naturę. Przede mną. Chowa się przede mną.

Bo jestem „panem Southonem”, jak zwykła mnie nazywać.

I zapewne właśnie dlatego czuję się przy niej...

Staro.

Kurewsko staro.

– Poppy! Jak miło cię widzieć – szczebiocze wesoło do małej, która, gdyby tylko mogła, władowałaby się jej na kolana.

Powoli zbliżam się do nich, zastanawiając się, jak mógłbym uciec stąd niepostrzeżenie. Wiem, że mi się to nie uda, bo nie zostawiłbym Poppy, a ona narobiłaby przy ucieczce takiego rabanu, że całe miasteczko dowiedziałoby się, jak to Ryder Southon spieprzał przed nauczycielką swojej córeczki.

– Tata zabrał mnie na lody, bo byłam dzielna u dentysty!

No rzeczywiście nie wystraszyła krzykiem całego miasta, a jedynie połowę. Są postępy.

– Panno Cloverly... River... – Kłaniam się dziewczynom, świadomy, jak idiotycznie brzmi nazywanie Alexandry w ten sposób, ale co mogę zrobić, skoro...

– Panie Southon, co za... niespodzianka – odzywa się zaraz po swojej przyjaciółce witającej się ze mną krótkim: „Cześć, Ryder”.

No właśnie. Co mogę zrobić, skoro ona nazywa mnie równie idiotycznie.

Panie Southon.

Chryste.

Czuję się tak, jakbym dorównywał wiekiem Haroldowi. A on ma osiemdziesiąt lat.

I wiedzie ciekawsze życie miłosne od ciebie, kolego, podpowiada mi jakiś głos w głowie.

Podczas gdy ja nie mogę oderwać wzroku od zielonych oczu Alexandry, Poppy opowiada jej o całym swoim dniu w najdrobniejszych szczegółach. Cholera, czy te oczy zawsze miały odień moich pastwisk rozciągających się na południe od rancza? Przyśięgam, że tam trawa jest najbardziej soczysta, a moje krowy skubią ją najchętniej.

O czym ja, do diabła, myślę?

Otrząsam się, zaciskając zęby, i wypuszczam ze świstem powietrze przez nos.

– Poppy, czas na nas – przerywam córce w połowie zdania, na co posyła mi mordercze spojrzenie łudzaco przypominające sposób, w jaki patrzyła na mnie Aliyah. Czuję ból w sercu, ale nie pozwalam mu rozprzestrzenić się na resztę ciała. Nigdy sobie na to nie pozwalam.

– Och, a może panna C pójdzie z nami na lody, tatusiu? – pyta Poppy.

Jasne, czemu nie? W końcu jeśli umrę na zawał w wieku trzydziestu siedmiu lat, to te pieprzone zielone oczy w końcu przestaną mnie zadreć.

– Panna Cloverly jest z pewnością zajęta – burczę i zerkam na Alexandrę, a ona, wyraźnie zaskoczona, jedynie otwiera i zamyka usta.

Pełne usta. Idealnie wykrojone. I zawsze czerwone, jakby celem tej dziewczyny pozostawało zadreć wszystkie

mężczyzn w promieniu kilkuset mil. Wiem, że nawet nie powinienem myśleć o niej w ten sposób. To niewłaściwe. I zupełnie niepotrzebne. Okazałbym się jednak idiotą, gdybym chociaż przed samym sobą nie potrafił przyznać, że Alexandra Cloverly ściąga moją uwagę, ilekroć pojawia się w pobliżu. To zaczęło się rok temu, pierwszego dnia szkoły, gdy zawiozłem Poppy do Marble Falls.

Zobaczyłem ją i na moment zabrakło mi tchu. Stała wśród dzieci w białej sukience do kolan, rozdając uśmiechy na prawo i lewo, a jej rude loki podskakiwały za każdym razem, kiedy obracała się wokół własnej osi, by zgarnąć do siebie kolejnych uczniów. A ci lgnęli do niej niczym ćmy do ognia. I pewnie mógłbym zrobić to samo, a nawet więcej, gdybym nie był zbyt stary i zbyt mądry. Dobrze rozumiałem, że piękne kobiety mogą podziwiać jedynie z daleka.

– Wracam do domu, Alex – odzywa się nagle River, gdy cisza trwa już zdecydowanie zbyt długo i staje się zdecydowanie niezręczna. – Więc jeśli chodzi o mnie, to jesteś wolna. – Kay się wyszczerza, a Alexandra... cóż, sztyletuje ją spojrzeniem prawie tak dobrze, jak chwilę temu robiła to Poppy mnie.

Tak bardzo uwiera ją myśl, by spędzić z nami popołudnie? Najwyraźniej.

– Ja...

– Proszę, panno C – jęczy Poppy, wchodząc jej w słowo, i robi tę swoją minę, przez którą zawsze dostaje wszystko, czego tylko zapragnie.

Cholera, mało tego, moja córka uwiesza się na Alexandrze i zaraz potem ujmuje jej twarz w drobne dłonie.

Trochę jej teraz zazdroszczę, ale nigdy się do tego nie przyznam. Przez te wszystkie miesiące, odkąd mała trafiła pod skrzydła panny Cloverly, prawie codziennie muszę wysłuchiwać, jaka to panna C jest cudowna, jakie ma dobre serce, jaka jest piękna.

Jakbym sam tego nie zauważył...

Im dłużej tego słucham, tym mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że Poppy robi się zbyt cwana jak na swój wiek. Nie posądzam jej o bawienie się w swatkę, ale... Dobrze wiem, że moja mała dziewczynka potrzebuje mamy. Że za nią tęskni, choć nawet jej nie pamięta.

A to łamie mi serce.

– Tatusi obiecał, że po lodach pójdziemy do kina na nowy *Psi Patrol*.

Cholera, jednak nie zapomniała.

– Rozumie pani? NO-WY. Jeśli pójdę tylko z tatą, będę musiała znosić jego wiecznie zły humor...

Dzięki, córko. Naprawdę można na ciebie liczyć.

– Nie mam wiecznie złego humoru – burczę ochryplym ze złości głosem, na co Poppy musi robić głupią minę, bo Alexandra ledwie powstrzymuje się przed parsknięciem.

– Szczeniaczku... – Próbuje ratować samego siebie, ale kiedy ten rudzielec spogląda na mnie tak... tak miękko, gubię na moment myśl i dodaję dopiero po chwili: – Nie zmuszaj panny Cloverly...

Na litość boską!

Poppy zaczyna chlipać.

– Dobrze, już dobrze... – mówi szybko Alexandra. – Pójdę z wami, jeśli twój tata nie ma nic przeciwko. – Wbija we mnie spojrzenie.

„Tylko kobieta potrafi wepchnąć cię w końskie łajno i sprawić, byś przeprosił za to, że śmierdzisz”, dźwięczą mi w głowie słowa Harolda i z niebywałą niechęcią muszę przyznać mu rację.

Odchrząkuję.

– Tak... – Kurwa, czy ja się czerwienię? Przysięgam, że zdarza mi się to pierwszy raz w życiu. – To znaczy, nie... Nie mam nic przeciwko, Al... – ...*exandro*. Przygryzam wargę do krwi. – Panno Cloverly. Nie mam nic przeciwko.

Patrzę, jak się krzywi, kiedy słyszy moje słowa. Pewnie myśli jedynie o tym, czy będzie musiała mi pomóc wstać z krzesła, bo przecież jestem taki stary, że...

Nie, koniec.

Koniec myślenia o pannie Cloverly.

A z Poppy będę musiał sobie poważnie porozmawiać, myślę, kiedy już we trójkę kierujemy się do stolika kawalek dalej. Wybieram miejsce przeznaczone dla dzieci – z kolorowankami i pudłem kredek. Mimo wszystko odsuwam krzesło Alexandrze i czekam, aż usiądzie, a potem powtarzam ten gest względem Poppy, która cmoka mnie w policzek, a potem uśmiecha się od ucha do ucha.

Zapada głucha cisza. Naprawdę. Nawet odgłosy dochodzące z kawiarni, rozmowy nielicznych gości i brzdęk naczyń nie sprawiają, by wśród nas nie było aż tak niezręcznie.

Bo jest.

Alexandra udaje, że skupia się na kolorowankach. Poppy udaje, że nie planuje niczego w tej swojej słodkiej główce, a ja udaję, że to wszystko nie wywiera na mnie wrażenia.

Po chwili nie wytrzymuję i zapytawszy, kto na co ma ochotę, ruszam do kontuaru. Tam składałam zamówienie i czekam, aż zostanie przyszykowane, choć przecież mógłbym zrzucić to na barki kelnerki.

– Panno C, mówiłam tatusiowi, gdy tu wchodziliśmy, że pozwoliłaś mi bić chłopców – odzywa się Poppy, kiedy stawiam kawę dla siebie i Alexandry oraz lody dla małej.

Na nieszczęście dla panny Cloverly, zdążyła sięgnąć po napój, którym teraz się krztusi.

– Nie mogłem uwierzyć, że wychowawczynie mojej córki namawia ją do tak niegrzecznych zachowań – dobijam ją, maskując śmiech sięgnięciem po deser dziewczynki.

W oczach Alexandry stają łzy, kiedy próbuje się opanować, a mnie wypełnia samcze zadowolenie. Wyprowadziłem ją z równowagi. Przez moment przestała być sztywną i poważną panią

nauczycielką, a stała się trochę bardziej sobą. I za to chyba należy mi się jakiś medal.

– To wyrwane z kontekstu! – broni się, na co Poppy marszczy brwi.

– Co to kontekstu? – pyta, przekrzywiając głowę.

– To znaczy, że nie znamy całej sytuacji, więc nie możemy się o niej wypowiadać, szczeniaku – tłumaczę cierpliwie i znów odnoszę to dziwne wrażenie, że spojrzenie Alexandry mięknie, kiedy na mnie patrzy.

– Poppy, mówiłaś tatusiowi, że Patrick ci dokucza? – pyta moja córka, a ja aż cały się spinam.

– Który to? – warczę, prostuję się i rozglądam, jakby wspomniany gówniarz przebywał w tym lokalu.

– Spokojnie... – słyszę i czuję na dłoni dotyk. Mrugam, a potem zerkam w dół, na swoją wielką łapę trzymającą małą filiżankę z kawą. A na nich drobne palce... panny Cloverly. Przełykam gwałtownie ślinę, a Alexandra cofa się tak szybko, aż mógłbym uznać, że to się nie wydarzyło.

Ale się stało.

Czułem, jak mnie dotyka.

Od kilku lat nie dotknęła mnie żadna kobieta. Ba, nie marzyłem o żadnej kobiecie. Nie... chciałem żadnej.

Tymczasem robi to młoda nauczycielka mojej córki. I na Boga, nie wiem, jak się z tym czuję.

Czas salwować się ucieczką.

– Spokojnie... – zaczyna, a ja opuszczam odrobinę gardę. – Poradzimy sobie, prawda, Pops? – Mruga do mojej córki, aż zaciskam zęby.

Pops?

Co to w ogóle ma znaczyć?

Nie mam pojęcia, jak powinienem zareagować. Cieszę się, że mają taki kontakt, i krwawi mi serce, bo dociera do mnie, że jest coś, czego nie wiem o własnym dziecku. Nie wiedziałem, że ktoś

w ten sposób skraca jej imię. Nie przewidywałem, że w ciągu tego roku mała nawiąże tak bliską relację... z nauczycielką. To znów uświadamia mi, że moja córka potrzebuje kobiecej ręki, że wręcz tego łaknie.

Że być może szuka matki w pierwszej napotkanej kobiecie, która skupiła na niej uwagę.

Tylko że wiem, że Alexandra Cloverly nie jest pierwszą lepszą kobietą. Ona jest... Cholera, ona jest...

Nie kończę tej myśli, nie potrafię.

Za to skupiam się na innej. A ta sprawia, że mam ochotę krzyczeć.

Obiecałem bronić Poppy ze wszystkich sił. Dbać o nią. Sprawić, że niczego jej nie zabraknie. Upewnić się, że nikt jej nie zagraża.

A moja córka nawiązała tę dziwną więź ze swoją nauczycielką. Więź, której nie rozumiem. Z nauczycielką, o której myślę zbyt często.

Serce wybija mi niespokojny rytm. Coffee Kick wydaje się mniejsze niż jeszcze chwilę temu. Czuję pot zbierający mi się na skroniach.

– Wszystko w porządku, panie Southon? – pyta mnie, marszcząc brwi.

Panie Southon, kurwa mać.

– Tak – chrypię. – Ale proszę, daj mi znać, jeśli ten cały...

– Patrick?

– Patrick. Jeśli znów będzie dokuczał mojej córce – kończę, a w oczach Alexandry błyska coś dziwnego.

Dobra, może brzmieć jak psychopata, ale... Poppy to jedyne, co mi zostało. Jedyna osoba na całym świecie zdolna utrzymać moje serce w garści.

– Szczeniaczku – zwracam się do niej – musimy się zbierać, jeśli chcemy zdążyć na film.

Mała robi zawiedzioną minę i zerka na niedokończone lody, przez co mam ochotę zdzielić samego siebie w łeb.

– Zjedz spokojnie – odzywa się nagle Alexandra. – Na początku zawsze lecą reklamy, więc zdążymy. – Posyła mojej córce ciepły uśmiech, na co mała cała się rozpromienia.

Za to ja zostaję obdarzony wściekłym spojrzeniem, a pod jego wpływem aż zapadam się w sobie.

Może wcale nie jestem takim dobrym ojcem, jak mi się wydaje?

Nie potrafię odnaleźć odpowiedzi na te pytania, dlatego wbijam wzrok w filiżankę kawy, która zupełnie mi nie smakuje. Zmuszam się jednak, by powoli ją siorbać, i w milczeniu znoszę obecność nauczycielki mojej córki.

I choć zapewne wychodzę na mruka, nie potrafię się zdobyć na więcej nawet wtedy, kiedy Poppy kończy lody i łapie Alexandrę za rękę, by pociągnąć ją w stronę wyjścia. Ani gdy wychodzimy na rozgrzaną popołudniowym słońcem ulicę i kierujemy się do mojego auta. Panna Cloverly wsiada do niego dość niepewnie, aż powstrzymuję się od przewrócenia oczami.

Choćbym naprawdę pragnął, nie mam zamiaru jej porywać. Ani nikogo innego.

Przynajmniej nie w obecności Poppy.

Nic jednak nie poradzę, że najbliższe kino znajduje się w Marble Falls i to właśnie tam się kierujemy. Co prawda w Horseshoe Bay jest mała salka z wielkim projektorem i czasami właśnie tam zabieram Poppy, ale dzisiaj z całą pewnością nie grają tam *Psiego Patrolu*. Mała piszczy, gdy tłumaczę jej, że jedziemy do prawdziwego kina, a Alexandra... posyła mi uśmiech sprawiający, że coś ożywa w mojej piersi. Odnoszę wrażenie, że wnętrze mojego wielkiego – jak dotąd myślałem – samochodu nagle się kurczy, wypełnione zapachem tej dziewczyny. Wdycham go i analizuję, ale nie jestem w stanie określić, czym ona pachnie. Zresztą... czy to istotne?

Ważniejsze jest to, że ta woń osiada na mojej skórze, na wnętrzu pick-upa, na moim cholernym sercu... i zyskuję pewność, że nie wydobędzie się stamtąd przez bardzo długi czas.

W końcu docieramy do Cingery Cinemas, a jakiś kwadrans później siedzimy w wielkiej sali, stłoczeni niczym sardynki.

Ja, Poppy na środku i Alexandra po drugiej stronie mojej córki.

Nie mam zielonego pojęcia, jakim cudem doszło do takiej sytuacji.

Nie mam też czasu, żeby to przeanalizować, bo... ledwie siadamy, a w głośnikach rozbrzmiewa intro *Psiego Patrolu*.

– *Patrol nasz...* – zaczyna śpiewać Poppy, a wtóruje jej kilkanaście dziecięcych głosów wokół. – No, tato! – jęczy, a ja potrafię jedynie zerknąć w szeroko otwarte oczy Alexandry.

Nie ma jednak niczego, czego nie zrobiłbym dla mojej córki.

– *Już jadą nam z pomocą* – fałszuję cicho, przyłączając się do małej, i czuję, że palą mnie policzki. – *Patrol nasz! Radę da!*

Chryste, robię z siebie idiotę, myślę, a potem podnoszę wzrok na Alexandrę, i...

Mój dobry Boże.

Ta dziewczyna śpiewa razem z nami i uśmiecha się przy tym szeroko. A jej oczy? Cholera jasna, jej oczy...

Już wiem, że wpadłem w największe tarapaty w swoim życiu.